

# Uczmy się widzieć w ciemnościach pośród katastrofy. Rozmowa z Joanną Macy

*Jest 3:23 rano  
i nie śpię  
ponieważ moje praprawnuki  
nie pozwalają mi zasnąć  
moje praprawnuki pytają mnie w snach  
co robiłeś, gdy Ziemia była grabiona?  
co robiłeś, gdy Ziemia była niszczonea?*  
Drew Dellinger

Żyjemy w okresie, w którym zbiegło się działanie wielorakich katastrofalnych sił: niekontrolowane antropogeniczne zaburzenie klimatu (ACD), chroniczne wojny i najbardziej groteskowe nierówności w historii. I wszystko to z każdym dniem przybiera na sile.

Ludzie zmienili skład chemiczny oceanów i odmienili samą atmosferę Ziemi. Zmiany klimatu postępują szybko i nieubłagane załamują się największe ekosystemy planety. Rasizm, seksizm, ksenofobia i miriady innych strukturalnych form nienawiści nasilają się na całym świecie, a na fotelu prezydenta USA zasiada faszystowski autokrata i obejmuje najpotężniejszy urząd na świecie. Nie ulega wątpliwości, że ten gwiazdor programów telewizyjnych typu reality-show, nieudany biznesmen, seksualny drapieżca i siewca lęku i nienawiści zmierza do wprowadzenia rządów totalitarnych.



Joanna Macy. Fot. ojaifoundation

„Kariery [przywódców totalitarnych] powielają cechy przywódców tłumów z przeszłości: niepowodzenia w życiu zawodowym i społecznym, perwersja, katastrofa życia osobistego” – napisała Hannah Arendt, autorka znakomitej książki „Korzenie totalitaryzmu”. „Fakt, że ich życie przed rozpoczęciem kariery politycznej było porażką, bardziej godni szacunku liderzy starych partii naiwnie podnosili jako argument przeciwko nim, lecz w istocie był on najważniejszym czynnikiem decydującym o ich atrakcyjności dla mas”. Brzmi znajomo?

Ta opublikowana w 1951 roku książka powinna być obowiązkową lekturą dla każdego, kto niepokoi się tym, co obecnie dzieje się w Ameryce i co może się zdarzyć w przyszłości. Arendt, która w swoim czasie była szanowaną filozofką o światowej sławie, mogłaby również zostać uznana za prorokinię.

„Idealnym obiektem rządów totalitarnych nie jest przekonany nazista lub zdeklarowany komunista” – napisała też Arendt – „lecz ludzie, dla których nie istnieje już różnica pomiędzy faktem a fikcją, prawdą a fałszem”.

Wiele osób uważa, że za sznurki pociąga w gruncie rzeczy główny strateg i doradca Trumpa, Steve Bannon – rasista, islamofob, antysemita i mizogin, były szef prawicowego portalu Breitbart. Cel Bannona? „Chcę zburzyć wszystko i zniszczyć cały dzisiejszy establishment”, oświadczył w wywiadzie dla portalu internetowego „The Daily Beast” w 2013 roku.

Jak podał magazyn „Hollywood Reporter”, wkrótce po wygranej Trumpa w wyborach prezydenckich,

Bannon powiedział: „Ciemność jest dobra. Dick Cheney. Darth Vader. Szatan. W tym jest moc”.

Wiadomości ze wszystkich frontów są naprawdę przerażające. Gdy jednak z impetem nacierają te złowrogie siły, pojawiają się równie mocne reakcje przeciwstawne: przebudzenie, opór oraz miłość do ludzkości i planety. Nie minął nawet miesiąc prezydentury Trumpa, a jego polityka wywołała globalne protesty, porównywalne do tych, które nastąpiły w lutym 2003 roku w odpowiedzi na inwazję na Irak.

Nie ulega wątpliwości, że jesteśmy świadkami przebudzenia.

Hannah Arendt rozpoczyna „Korzenie” epigramem swojego nauczyciela Karla Jaspersa: „Nie zajmujcie się ani przeszłością, ani przyszłością. Liczy się tylko to, by być całkowicie obecnym”.

Stwierdzenie to jest zbieżne z nauką, którą otrzymałem od jednej z największych nauczycielek naszych czasów, **Joanny Macy**. „Najbardziej radykalną rzeczą, jaką każdy z nas może dzisiaj zrobić, jest bycie całkowicie obecnym i świadomym tego, co dzieje się na świecie”, powiedziała mi w 2006 roku.

Macy, ekofilozofka, znawczyni buddyzmu, ogólnej teorii systemów oraz ekologii głębokiej, stworzyła wraz ze swoim mężem Franem Macy metodę oplakiwania strat, a następnie zdrowienia i odzyskiwania kontroli, która przekształciła się w to, co obecnie nazywane jest „Pracą, która łączy na nowo”.

W 2006 roku, chcąc poradzić sobie z zespołem stresu pourazowego, z którym zmagiałem się po powrocie z frontu z Iraku, gdzie pracowałem jako reporter wojenny, wziąłem udział w jednym z jej warsztatów. Napisałem o tym doświadczeniu [tutaj](#) [„Truth-out”].

Lecz teraz, w 2017 roku, ciemności znowu okrywają ziemię.

Po pewnym okresie milczenia po dojściu Trumpa do władzy Macy pojawiła się z ofertą odosobnienia w Abiqui w stanie Nowy Meksyk, zatytułowanego trafnie: „W ciemności oko uczy się widzieć”. Tytuł, który został zapożyczony z wiersza Theodore’a Roethke „W czasach ciemności” („In a dark time”) i cytatu z Martina Luthera Kinga: „Tylko gdy jest wystarczająco ciemno, możesz zobaczyć gwiazdy”, nie mógłby być bardziej odpowiedni. Gdy tylko do mnie dotarło, że znowu mam możliwość głębokiego zaangażowania się w pracę z Macy, obecnie 87-letnią, zapisałem się.

Tak jak wielu innych, czułem się całkowicie przytłoczony okrucieństwem i tempem, z jakim następuje to, co Macy nazywa Wielką Dezintegracją. Podobnie jak wspinacz, który zaczyna ześlizgiwać się z oblodzonego zbocza, potrzebowałem znaleźć sposób, by zahamować mój upadek, zatrzymać się i podjąć na nowo wspinaczkę, nawet gdyby oznaczało to wspinaczkę w kierunku szalejącej burzy.

Wraz z określeniem „Wielka Dezintegracja” Macy ukuła również inne – „Wielka Zmiana”, aby opisać „najważniejszą przygodę naszych czasów”: przejście od tego, co nazywa „społeczeństwem wzrostu przemysłowego”, które zżera naszą planetę, do cywilizacji podtrzymującej życie.

To, czy ta zmiana nastąpi, czy też nie, pozostaje pytaniem otwartym – dziś, gdy wkraczamy w ciemności tej złowieszczej burzy, bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Lecz to właśnie ta nawałnica stwarza szansę na Wielką Zmianę.

„Potrzebujemy przeciwnego wiatru, by latać” – powiedziała Macy do naszej grupy rano przed wywiadem. „To właśnie trudności są katalizatorem naszego przebudzenia”.

**Dahr Jamail: Od naszego ostatniego wywiadu opublikowanego w 2014 roku sytuacja**

**gwałtownie się pogorszyła: Donald Trump jest prezydentem, katastrofalne następstwa zaburzenia klimatu nadal się nasilają i stają się coraz bardziej oczywiste, a na chroniczne wojny nie zwraca się już nawet uwagi... pośród innych niezliczonych bolączek. Wziąwszy pod uwagę stan rzeczy, gdy rozmawialiśmy latem 2014 roku, trudno uwierzyć, że mógł się on w tak krótkim czasie tak bardzo pogorszyć, jednak tak to właśnie wygląda. Z twojej perspektywy, jak to możliwe, że nie spowodowało to przebudzenia i oporu większej liczby ludzi?**

PUSTY □ OBŁOK

# MYŚLAĆ JAK GÓRA



John Seed Joanna Macy Pat Fleming Arne Naess

„Myśląc jak góra” okładka książki

*Uczmy się widzieć w ciemnościach pośród katastrofy. Rozmowa z Joanną Macy*

**Joanna Macy:** Sądzę, że na to pytanie, tak jak ja to widzę, można udzielić dwóch odpowiedzi. Po pierwsze, tak jak powiedział Bill Moyers w swoim artykule „Pożegnanie z Ameryką”, napisanym rankiem następnego dnia po wyborach, sprawił to fakt, że media głównego nurtu nie potrafiły stanąć na wysokości zadania i relacjonować tego, co naprawdę się dzieje. Dały się przekupić, zastraszyć i zdekoncentrować, i nie szanowały inteligencji Amerykanów, karmiąc ich papką i rozrywką. Nie pokazały fenomenowi Trumpa w obiektywny sposób. Myślę, że to część tego problemu.

Nie zapominajmy o Fox News, które już od dłuższego czasu pracują usilnie nad rozpraszaniem uwagi i oglupianiem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Moje korzenie duchowe tkwią w protestanckim chrześcijaństwie i zbiera mi się na wymioty, gdy widzę, jaką rolę pełnią ewangelicy w niszczeniu uwagi opinii publicznej i jej inteligencji.

Tak więc mamy to, ale jest coś więcej.

W ciągu ostatnich 36 lat, od chwili dojścia do władzy Ronalda Reagana, edukacja publiczna i publiczny system szkolnictwa zostały zburzone. To karygodne, że całe dwa pokolenia dorastały z żenująco ograniczonym rozumieniem świata, historii i geografii. Ludzie w tym kraju mają teraz ogromne problemy z krytycznym myśleniem i zdolnością do wyrażania siebie.

Umysł społeczny został roztrzaskany, pokawałkowany.

Na przykład podczas wojny w Wietnamie, 50 lat temu, wszystkie protesty można było obejrzeć w telewizji i ludzie wiedzieli, gdzie leży Wietnam. Tak więc dla mnie jedną z największych tragedii jest dezintegracja zdolności Amerykanów do myślenia i poświęcania uwagi.

Dodałabym jeszcze, że nastąpiło zmniejszenie naszej zdolności do przyjmowania wiadomości, które mogłyby nas zaniepokoić. I właśnie to doprowadziło mnie do pracy, którą się zajmuję: interaktywnej pracy w grupach. Mam mnóstwo książek, używamy metod wywodzących się z teorii systemów i nauk duchowych – z bardzo wielu tradycji, ale przede wszystkim z tradycji ludów tubylczych i buddyjskich – aby przezwyciężyć fragmentację naszej kultury na skutek hiperindywidualizmu... który wywołał, najpierw nieumyślnie, lecz potem w sposób zamierzony, poczucie izolacji.

Aktywność człowieka nakierowana jest dziś w pierwszym rzędzie na pielęgnowanie i karmienie oddzielnego ego, oddzielnej jednostki. Kiedy więc musimy skonfrontować się z czymś nieprzyjemnym, jak na przykład przestępcza działalność naszego rządu, nie mamy się na czym oprzeć. Tak więc na skutek osłabienia umysłu z powodów, które wymieniłam, oraz kultury opartej na współzawodnictwie, nakazach i kontroli, podporządkowaniu władzy – które to rzeczy odziedziczyliśmy po patriarchacie – zostaliśmy pozbawieni odwagi, koniecznej, by zakwestionować absurdalność i przestępczy charakter większych systemów. Sprawia to, że ludzie bardzo łatwo dają się okłamać i przekupić. Poczucie, że jesteśmy zupełnie sami, wywołuje przerażenie. Tak mniej więcej wygląda amerykańska kultura.

Jest jeszcze jeden powód, i myślę o tym przez cały czas: rozszczepienie jądra atomu w połowie dwudziestego wieku. Robiąc to, uwolniliśmy najmocniejszą siłę wiążącą we wszechświecie. Jest to spoiwo wszechświata. I nie wolno nam tego robić. Żeby mogło się to kiedykolwiek bezpiecznie wydarzyć, musielibyśmy być wysoce zintegrowanymi, mądrymi istotami, które wiedzą, co robią.



**Uczmy się widzieć w ciemnościach pośród katastrofy. Rozmowa z Joanną Macy**

Warsztat Zgromadzenie Wszystkich Istot na Pilsku,  
grudzień 1996 r. Fot. z archiwum Pracowni

Tragedia polega na tym, że zdołaliśmy to zrobić, kiedy byliśmy jeszcze bardzo podatni na chciwość i nienawiść oraz wpływ tego odizolowanego ego, które dla własnej korzyści musi podporządkować sobie wszystkich innych. To, że się to zdarzyło, jest być może największą tragedią naszej planety. Jestem przekonana, że ludzie czują się przez to „odklejeni”, że towarzyszy nam jakiś podstawowy brak poczucia bezpieczeństwa, stabilności.

Ludzie przywykli, że na pewnych rzeczach można polegać. Na tym, że istnieje Ziemia. Na wiedzy, którą nam wpojono. Na wartościach, które mają dla nas znaczenie. Na naszych związkach z innymi ludźmi. Lecz to właśnie związki są największą siłą we wszechświecie, siłą, która go spaja, i właśnie ją niszczy. Wiele o tym myślę.

Jestem aktywistką antynuklearną i zauważyłam, że ten problem ludzi ze skupieniem uwagi w dużym stopniu osłabił skuteczność aktywizmu ekologicznego i ruchu na rzecz pokoju i sprawiedliwości społecznej. Niestety.

Aby przyciągnąć uwagę ludzi, próbowaliśmy w tamtych czasach ich nastraszyć. Nie zdajecie sobie sprawy, jak poważna jest sytuacja, jeśli chodzi o zmiany klimatu, nie wiecie, ile atomowych okrętów wojennych jest w stanie gotowości bojowej. Obudźcie się! Ale to nie działało. Sądzono, że społeczeństwo popadło w apatię.

Później jednak zdałam sobie sprawę, że etymologia tego słowa [apatia – ang. *apathy*] ukazuje jego prawdziwe znaczenie (początek XVII wieku: od francuskiego *apathie*, poprzez łacinę od greckiego *apatheia*, od *apathēs* „bez uczucia”, a – „bez” plus *pathos* – „cierpienie”). To nie było tak, że ludzi to nie obchodziło. To była niezgoda na cierpienie lub niezdolność do niego.

Tak więc na tym w dużej mierze polegała moja praca. Na pomaganiu ludziom w otwarciu się i odkryciu, że tak naprawdę bardzo pragną sobie uświadomić, co się dzieje. Na pomocy w otwieraniu oczu i serca, by móc wciąż na nowo odkrywać, że akceptacja tego dyskomfortu i bólu tak naprawdę odzwierciedla głębię naszej troski i oddania życiu.

I ludzie stawali się pozytywnie naładowani determinacją i troską, i kreatywnością, i poczuciem wspólnoty. Bez tego ludzie są zagubieni, osamotnieni i wystraszeni. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju uczucia były w sposób zamierzony wywoływane za rządów George’a W. Busha. Oni świadomie posługiwali się planem Josepha Goebbelsa, który służył Hitlerowi. Mówił, że ludzi trzeba przestraszyć, dać im wroga. A także podzielić ich, jednych przeciwko drugim. Ujawniło się to wyraźnie po tym, co zdarzyło się po 11 września 2001 roku [atak na World Trade Center – przyp. tłum.].

Mój niepokój związany z ewentualną wygraną Hillary dotyczył tego, że chociaż byłoby nam łatwiej przyjąć jej zwycięstwo, i rozumiem to dosłownie, pozostalibyśmy w stanie uśpienia. Tak więc to jest bardzo bolesne przebudzenie.

**Pod koniec 2016 roku poprowadziłaś kilka intensywnych tygodniowych warsztatów. Mówiłaś wtedy, że widzisz, iż najbardziej ze wszystkiego ludzie chcą być po prostu zdolni do bycia obecnym i odczuwania tego, co się teraz dzieje, pomimo wiążącego się z tym bólu i rozzierającej serce rozpacz. Powiedziałaś, że zamiast to robić, szczególnie w dzisiejszym czasach, gdy tak wiele ginie na naszych oczach i planeta krzyczy do nas ostatkiem pozostałego w jej płucach powietrza, ludzie wybierają chowanie głowy w piasek - ogłuszanie**



**się papką produkowaną przez korporacyjną prasę i niezliczone inne formy odwrócenia uwagi. Proszę, powiedz o tym wszystkim więcej.**



Warsztat Zgromadzenie Wszystkich Istot w Dolinie Wapienicy w Bielsku-Białej, styczeń 1994 r. Fot. z archiwum Pracowni

Kiedy ludzie odkrywają, że mogą i chcą czuć, wiedzieć i mówić o tym, co dzieje się z naszym światem, wywołuje to o wiele słodsze uczucia i jest bardziej wyzwalające niż zamykanie oczu i ucieczka. Gdy ludzie się jednoczą i odkrywają, jak dobrze się z tym czują, wtedy naprawdę chcą tego bardziej niż narkotyku ignorancji i złudzeń, pomimo związanego z tym bólu.

I nie można tego robić samemu. Zagrożenia, z jakimi mamy dzisiaj do czynienia, są tak ogromne, że ogarnięcie ich przekracza możliwości pojedynczego umysłu. Musimy usiąść razem, chwycić się za ręce i być razem już nawet wtedy, gdy próbujemy to zrozumieć, nie mówiąc już o znalezieniu odpowiedzi.

Jeśli będziesz sam, przytłoczy cię to i stanie się przyczyną traumy. Ale gdy ludzie poznają smak tego, że mogą wraz z innymi mówić o tym, co dzieje się z naszym światem, co widzą i czują w związku z tym, zakochują się w sobie nawzajem, a dodatkowo wydarza się jeszcze wiele innych rzeczy. Rodzi się zaufanie, uderza nas radosna myśl: „O mój Boże, nie jestem sam czy sama!”. Wraca poczucie własnej wartości. Myślę, że nie zdajemy sobie sprawy ze znaczenia szacunku dla samego siebie jako źródła siły. Ludziom wydaje się najczęściej, że stoją wobec dysponującego druzgocącą przewagą wroga, i nie ma tu miejsca na pozytywne uczucia wobec samego siebie.

Zatem to było wyzwolenie. I to wyzwolenie przychodzi: kiedy ludzie przełamują swoją niechęć do cierpienia z naszym światem, kiedy tylko zgadzają się nań i o nim mówią, wówczas odnajdują jedność ze światem. Często pojawia się nie tylko poczucie więzi, lecz także dużo wesołości. Jest śmiech i żarty, i strząsanie z siebie czegoś w rodzaju klątwy czy złego uroku. Pojawia się uczucie: „Mogę być

tutaj”. Czujesz, że jest to prawdziwsze i bardziej wyzwalające, i doprowadza cię do punktu, w którym jesteś mniej zależny od kogoś, kto da ci niezawodną metodę na to, żeby wszystko było dobrze, ponieważ uświadamiasz sobie, że nikt tego nie może zrobić.

Ludzie odważają się na życie w niepewności i czują się z tym dobrze, jeśli są ze sobą nawzajem solidarni.

### **Jakie sprawy, twoim zdaniem, stanowią dziś dla nas największe wyzwanie?**

Kiedy zaczęłam tę pracę, ktoś mnie zapytał: Joanno, dlaczego to robisz? Myślałam, że robię to, abyśmy mogli być bardziej skuteczni w pracy na rzecz globalnego pokoju i sprawiedliwości, że wykonujemy tę pracę, aby stać się lepszym zaczynem zmiany.

Ale kiedy mnie o to zapytano, odpowiedź przyszła wprost z mojego splotu słonecznego: robię to, abyśmy nie zwrócili się przeciwko sobie, gdy wszystko się rozpadnie.

Tak więc uważam, że to jest obecnie największe wyzwanie. Siły, które chwilowo uzyskały przewagę w naszej kulturze, wiedzą bardzo dobrze, w jaki sposób manipulować ludzkim lękiem. Wiedzą, jak nas podzielić i sprawić, abyśmy zwrócili się przeciwko sobie. Wielkim wyzwaniem jest więc to, aby nie dać się w to wpuścić i umieć patrzeć na siebie nawzajem z zaufaniem, mówiąc: „To jest mój brat czy siostra, stworzona przez inteligencję Ziemi, by być żywą w tej właśnie chwili, więc ta osoba głęboko we własnym wnętrzu czuje się odpowiedzialna za to, by życie trwało nadal”.

W ten sposób natychmiast macie ze sobą coś wspólnego. Zamiast pogardzać nimi i ich oceniać – i praktykowaliśmy to ostatnio na naszych warsztatach – przekształcasz tę pogardę w ciekawość, co jest bardzo pomocne.

Musimy użyć naszej inteligencji i wielkodusznie odbudować więzi, znaleźć sposób na jakąś dozę wzajemnej solidarności – dziś, gdy stoimy w obliczu największego wyzwania w historii ludzkości, w tym zmian klimatu i zagrożenia wojną nuklearną, które moim zdaniem jest bardzo realne.

Spotkamy się wszyscy w chwili śmierci, ale bardzo bym chciała, żebyśmy spotkali się wcześniej. [śmiech] Marzę, by stało się to, zanim będzie za późno. Albo przynajmniej na tyle szybko, byśmy zdążyli z miłością spojrzeć sobie nawzajem w oczy.

### **Czego poszukują ludzie, którzy przychodzą na Twoje warsztaty, czy nawet tylko wykłady? Co się z nimi dzieje od momentu, gdy do Ciebie przychodzą, po doświadczenia w trakcie pracy, która łączy na nowo?**

Od czasu dojścia do władzy Trumpa na warsztatach „Praca, która łączy na nowo” pojawia się więcej uczestników niż kiedykolwiek przedtem, i wielu z tych, którzy już przeszli to doświadczenie, przekazuje to kolejnym osobom. Sądzę, że ludzie do nas przychodzą, ponieważ mogą tu otwarcie mówić o swojej rozpacz, bólu, desperacji, wściekłości. Kochają to w tej pracy. Przychodzą, ponieważ jest to miejsce, gdzie te ciemne uczucia nie są patologizowane, lecz akceptowane jako zrozumiałe i zdrowe.



Fot. On Being, [flickr.com/photos/speakingoffaith/14709569443/](https://www.flickr.com/photos/speakingoffaith/14709569443/)

Jeszcze jednym powodem, dla którego ludzie się nie budzą, jest to, że zarówno kultura, jak i psychoterapia są szalenie redukcjonistyczne, skoncentrowane na uszczęśliwianiu pojedynczych jednostek. Odnosi z tego duże korzyści również przemysł farmaceutyczny, nie mówiąc już o epidemii innych form uzależnienia.

A więc jest to jak trzeźwienie z pewnego rodzaju uzależnienia. Jest to szlachetna rzecz. Zaczynasz mieć wybór.

Zatem nasze uwalnianie się, po to, by widzieć jaśniej, przybiera wiele form, prawda?

### **O co prosi nas teraz planeta? Do czego jesteśmy w tej chwili wzywani?**

Do tego, byśmy się razem przebudzili. Tak nazywa się ruch w Sri Lance, w którym uczestniczyłam: Sarvodaya. Jest to termin zapożyczony z gandyzmu, lecz użyty w trochę innym kontekście, pochodzi z sanskrytu i znaczy: „wszyscy budzą się razem”.

Trudno się dziś przebudzić samemu. Nawet zobaczenie, tego co się dzieje, budzi przerażenie. Doszłam jednak do przekonania, że nie ma prawie żadnych ograniczeń dla tego, co możemy zrobić z miłością i wspierając się nawzajem. Nie ma prawie żadnych ograniczeń dla tego, co możemy zrobić dla wzajemnego dobra. Wkraczamy w ten sposób w serce Bodhisattwy. To jest ta bohaterska postać buddyzmu mahajany: „ten, którego serce nie ma granic”. Ten, kto wie, że nie ma prywatnego zbawienia.

Jeśli chcesz się przebudzić, musisz przebudzić się wraz z innymi. Nigdy nie było to bardziej prawdziwe niż teraz, w tym późnym stadium korporacyjnego kapitalizmu.

Istnieje potężna siła, działająca poprzez media, poprzez system bankowy, poprzez korporacje i ludzi, uwięzionych w niekontrolowanym systemie, który jest im teraz bardzo trudno zatrzymać. Bo z chwilą gdy stworzyłeś coś – system gospodarczy, istotę czy mechanizm – co musi nieustannie zarabiać coraz więcej pieniędzy, nie ma ono wyboru. Musi wejść w te przemysły wydobywcze i górnictwo. Nawet najsympatyczniejsi ludzie zostają schwytani w tę pułapkę. Są to nadludzkie zwierchności i moce, więc nic dziwnego, że tylu w nią wpada. Ci, którzy wydają się być naszymi wrogami, to zwykłe istoty ludzkie, które także są więźniami tego systemu gospodarczego. I to dla tego systemu korzystna jest dalsza produkcja bomb atomowych. To on trzymał w szachu prezydenta Obamę. Obama znalazł się w potrzasku systemu, zanim jeszcze przekroczył próg Białego Domu jako prezydent. I jego pierwsza ustawa musiała dać większe przywileje Wall Street.

Tak więc może to w nas obudzić wzajemne współczucie. I nie musimy już tracić czasu na banie się siebie nawzajem. Możemy postrzegać innych i samych siebie jako więźniów siły, która chwyciła nas wszystkich za gardło. Ale jesteśmy w stanie to zatrzymać. Musimy pomóc sobie wzajemnie, otworzyć oczy na to, że niszczymy wszystko, co kochamy, zanim zostaniemy przekształceni w roboty – narzędzia tych nieludzkich systemów. Jest to dość łatwe do zauważenia, posługując się jedynie ich własną logiką.

Będzie cudownie zobaczyć, na co się odważamy. Skonfrontować się z naszymi lękami i puścić je, przełamać nasze odruchowe reakcje na to, czego, jak sądzymy, nie lubimy lub się boimy. Uświadomić sobie naszą zdolność do wejścia w ogień. Odkryć, jak bardzo kochamy stan, w którym jesteśmy żywi. Dać sobie szansę na poznanie, czym jest ta namiętność. Pozwolić sobie na zakochanie się w naszej planecie i jej pięknie, i zobaczyć to w nas samych i innych.

Nieludzka machina gospodarcza nie odwzajemnia naszej miłości. Przerabia nas w roboty. Wsysa nas w destrukcję wszystkiego, co istnieje. I nawet jeśli nie jesteśmy w stanie tego teraz odwrócić, przynajmniej możemy się przebudzić, aby w czasie, który nam został, móc odkryć, kim jesteśmy, po prostu patrząc sobie nawzajem w oczy. Po prostu patrząc na oblicze księżycy w nocy albo drzewa, albo twarze naszych dzieci, i uwolnić się. Myślę, że tego chcemy.

Możemy to zrobić, jesteśmy do tego zdolni, i widzę, że właśnie się to dzieje. Wiem, że jest to możliwe, ponieważ to widzę. Ponieważ zdarzyło się to mnie i moim niezliczonym braciom i siostram.

Nie trzeba koniecznie brać udziału w warsztatach „Praca, która łączy na nowo”, trzeba tylko zakochać się w życiu, i ludzie robią to na wiele sposobów.

A kiedy to robisz, odkrywasz, że nie jesteś tu sam. Mamy nie tylko siebie nawzajem, lecz również naszych przodków. I przyszłe pokolenia. I to jest prawda. Przodkowie są z nami, ponieważ ich krew płynie w naszych żyłach. Oni nas stworzyli. Nie byłoby nas tutaj, gdyby nie oni. Każdy z nich, przez całą przeszłość, niósł nas jak nasiono. Oni są tutaj. I są chorzy z niepokoju o nas.

A ci, którzy przyjdą w przyszłości – niesiemy ich w sobie. Czuję, że ci, którzy przyjdą, i nasi przodkowie czasami otaczają nas jako świadkowie. I jeśli otworzymy na nich nasze serca-umysły, mogą dać nam wskazówki, siłę i odwagę. Ponieważ pomagają nam to zobaczyć, jak jesteśmy wielcy. Jesteśmy więksi niż bilanse megakorporacji. Megakorporacje nie są rzeczywiste. My jesteśmy rzeczywisti!

**Ludzie zaczynają podejmować radykalne działania - opór w Standing Rock, aktywiści przywiązujący się łańcuchami do torów kolejowych, aby zablokować pociągi z węglem i inne bohaterskie akty oporu - jednak większość społeczeństwa głównego nurtu wciąż nie przyłączyła się do tych ruchów. Powiedz coś o tej sprzeczności, o tym zjawisku.**

Ponownie zdradziły media. Fox News i wszystkie inne są zmuszane do robienia tego, co robią, do przeinaczania prawdy.

Ludzie, którzy podejmują te bohaterskie działania, aby pomóc Ziemi, są mi niezmiernie bliscy. Są awangardą ludzkiej ewolucji. Uwolnili się z niewoli hiperindywidualizmu naszej kultury. Nie są już więźniami swojego osamotnionego ego, stawiającego zawsze siebie ponad dobrem innych ludzi. Nie są już niewolnikami skurczonego ego.

Dla mnie nie ma nic piękniejszego. Widzę w nich piękno. Wielkie moralne piękno. Są płonącym przesłaniem. Są jak światło przewodnie. Mówią: „Nie pozwól, by to ci zabrało to, co w tobie najlepsze. To tylko przedmioty! To tylko cement i stal! Nie daj się temu zastraszyć! Popatrz! Nie boję się. Zrobię to. Przywiążę się... Spójrz! Popatrz, jak to jest być wolnym!”.

Słyszę, jak mówią to do swojej psyche. Myślę, że nie ma nic piękniejszego. Pokazują nam, kim możemy być. Że możemy się jednym skokiem uwolnić i wyjść z więziennej celi naszego ego, odnaleźć naszą prawdziwą naturę we wzajemnym spleceniu się z siecią życia.

Och, to jest tak piękne, że mnie po prostu oszałamia! Sprawia, że bardzo się cieszę, że żyję!

**Jak to jest dzisiaj dla kogoś takiego jak ty, kto żyje z szeroko otwartymi oczami i sercem? Czy możesz opisać świat, który widzisz teraz?**

[długa pauza] Bardzo się cieszę, że żyję w tej chwili. [długa pauza]. Bardzo się cieszę, że to się musiało stać, że nie rozstałam się z tym światem dziesięć dni lub stuleci temu. Bardzo się cieszę, że mogę, choćby w najmniejszym stopniu, być częścią tej Wielkiej Zmiany. Dać szansę społeczeństwu podtrzymującemu życie. Inaczej jesteśmy skończeni. Po prostu wszystko bezmyślnie i bezpowrotnie zniszczymy.

Ale to jeszcze nie koniec. Jestem dziś tutaj z moimi braćmi i siostrami, i nawet jeśli przegramy - a muszę przyznać, że dziś wydaje się to bardziej prawdopodobne niż jeszcze wczoraj - odkryjemy, jak wielką mamy siłę i jak ogromne jest nasze umiłowanie życia. Jesteśmy w stanie to zrobić i przekonać się, jak bardzo nam zależy. Owszem, możemy się bać. Potrafię sobie wyobrazić siebie w sytuacji, w której mogłabym zapomnieć tych słów. Bo globalna korporacyjna gospodarka rozwinęła różne potężne narzędzia służące do niszczenia umysłów.

Lecz jeszcze się nie załamalam. I z góry sobie wybaczam, jeśli pod ciśnieniem, które wytworzył system, pod ciśnieniem, któremu poddanych jest tylu innych ludzi, mój umysł się kiedyś załamie.

W tej chwili widzę jednak ludzi, którzy pracują, i pracuję wraz z nimi. Widzę ludzi takich jak naukowcy, którzy zbierają dane o klimatycznym chaosie. Ludzie są wzywani do wspaniałych czynów. Widząc to, czuję wielką radość.

I nawet jeżeli w przyszłości, z jakiegoś miejsca w kosmosie, powiedzą: „Ta mała trzecia planeta w tym niewielkim, starym systemie słonecznym, o tam... o rany, oni ją rozwalili!” – nawet jeśli tak się stanie, to było trochę wspaniałej pracy, trochę pięknej muzyki. Silne serca i mnóstwo miłości.

### **Co każda i każdy z nas powinien robić? Co jest najważniejszego do zrobienia, właśnie tu, właśnie teraz?**

Odnaleźć naszą siłę i motywację, we wzajemnej relacji z innymi. Zatem dla każdego będzie to coś innego. Każdy będzie miał odmienną ścieżkę. Ludzie znajdują różne sposoby.

A więc jeśli jesteś duchownym czy duchowną, będziesz mówić nowe i mocne rzeczy z ambony. Jeśli pracujesz w korporacji, znajdziesz sposoby na sabotaż. Wiele z tych rzeczy już się dzieje. Czy sądzisz, że jesteśmy teraz żywi przez przypadek, że to przypadek, że jeszcze nie wysadziliśmy się w powietrze? Cały czas działają Bodhisattwowie, sypiąc piasek w tryby.

Najważniejszą rzeczą jest odnalezienie w sobie wdzięczności za życie. Zrób bilans swoich mocnych stron i podziękuj za to, co masz, i za radości, które zostały ci dane. Ponieważ to jest paliwo. Ta miłość do życia może zadziałać jak łaska dla ciebie, abyś bronił życia.

Nie bądź zbyt poważny. Nie spędzaj całego życia na zgrzytaniu zębami. Śmiej się głośno. Ciesz się tą swojego rodzaju dziką radością. Och! Teraz mam czas, aby uwolnić się od tego, co mnie dotychczas powstrzymywało. Teraz mam czas. Ten czas. Aby zrealizować moje współbycie z całością życia.

Zatem będzie to różne dla poszczególnych osób. Sądzę jednak, że nie powinniśmy się zabierać do działania samotnie. Poszukaj innych. Nawet jeśli z początku będzie to tylko jedna osoba. Później dołączą do was inni. Ponieważ każdy czuje się samotny. I każdy jest gotowy na odnalezienie tego, czego najbardziej pragnie. I jeśli oznacza to, że musieliśmy znaleźć się w takim niebezpieczeństwie, aby zrozumieć, jak bardzo się nawzajem potrzebujemy, niech tak będzie.

Organizujcie małe grupy samokształceniowe, dzielcie się książkami, stwórzcie razem ogród. Nadstawiajcie uszu. Dzielcie się wiedzą. Musimy nauczyć się znajdować większą radość we wspólnym przebudzeniu – Sarvodayi, niż w byciu samotną gwiazdą na scenie.

Na zakończenie wywiadu powiedzieliśmy sobie „dziękuję”, po czym Joanna uśmiechnęła się i powiedziała: „Idę teraz pospacerować w słońcu”.

**Joanna Macy** - ur. 1929 r., aktywistka na rzecz ochrony środowiska, buddystka, ekofilozofka, autorka kilkunastu książek m.in. „Despair and Personal Power in the Nuclear Age” (1983) czy „Thinking Like a Mountain: Toward a Council of All Beings” (1988) wspólnie z Johnem Seedem, Pat Fleming, Arne Naessem, która wydana została w Polsce w 1992 roku przez Wydawnictwo Pusty Obłok pod tytułem „Myśląc jak góra. Zgromadzenie Wszystkich Istot” (w wydanie tej książki zaangażowana była Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, wprowadzenie do niej napisał Janusz Korbel).

**Dahr Jamail** - ur. 1968 r., amerykański dziennikarz, wieloletni współpracownik portalu Truthout i

telewizji Al-Dżazira, autor książek: „The Will to Resist: Soldiers Who Refuse to Fight in Iraq and Afghanistan” (Haymarket Books, 2009), „Beyond the Green Zone: Dispatches from an Unembedded Journalist in Occupied Iraq” (Haymarket Books, 2007) oraz „Mass Destruction of Iraq: The Disintegration of a Nation: Why It Is Happening, and Who Is Responsible” (2014). Był jednym z niewielu niezależnych dziennikarzy piszących reportaże z Iraku podczas amerykańskiej inwazji w 2003 roku. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród, w tym Martha Gellhorn Award for Investigative Journalism (2008).

Tłumaczenie: Jan Skoczylas

Źródło:

<http://www.truth-out.org/news/item/39448-learning-to-see-in-the-dark-amid-catastrophe-an-interview-with-deep-ecologist-joanna-macy> opublikowany 13 lutego 2017 roku.

Copyright, Truth-out.org. Reprinted with permission  
Dziękujemy redakcji „Truth-out” za zgodę na publikację.

Tłumaczenie ukaże się również w najbliższym numerze „Zielonych Wiadomości.